

William  
Shakespeare

ROMEO  
I JULIA







*Akt pierwszy*



## Scena I

*Werona. Plac miejski.*

*Wchodzą SAMPSON i GRZEGORZ, służący domu Capuletów,  
niosąc miecze i tarcze.*

SAMPSON

Daję słowo, Grzegorzu, że nie będziemy siedzieli na roz-  
żarzonych węglach.

GRZEGORZ

Nie będziemy; musielibyśmy mieć kamienne zadki.

SAMPSON

Chcę rzec, że będąc w gniewie, przeszyję obnażonym  
mieczem jak żołnierz.

GRZEGORZ

Tak, ale póki co, wystawiasz obnażoną szyję nad kołnierz.

SAMPSON

Gdy mnie co poruszy, uderzam pędko.

GRZEGORZ

Ale niepędko poruszy cię coś tak, byś uderzył.

SAMPSON

Poruszy mnie nawet pies z domu Montekich.

GRZEGORZ

Poruszyć to wprawić w ruch, a waleczni stoją niewzruszenie; jeśli więc poruszy cię, uciekniesz.

SAMPSON

Pies z tego domu poruszy mnie, każąc stać niewzruszenie. Oprę się o mur, widząc mężczyznę lub dziewczkę Montekich.

GRZEGORZ

Widać z tego, że jesteś osłabłym chłystkiem, gdyż tylko najslabsi opierają się o mur.

SAMPSON

To prawda; dlatego kobiety, jako słabsze, bywają przypierane do muru. – Tak więc odeprę mężczyzn Montekich od muru, a przyprę do niego ich dziewczki.

GRZEGORZ

To spór naszych panów i nas, ich ludzi.

SAMPSON

Wszystko mi jedno: okażę się tyranem. Pozarzynam mężczyzn, a później będę rznął okrutnie dziewczki, gdy oręż spocznie w pochwie.

GRZEGORZ

Będziesz rznął orężem w pochwie?

SAMPSON

Przyjmij to tak, jak pojmujesz.

GRZEGORZ

Pojmie to ten, kto poczuje.

SAMPSON

Mnie poczują, póki stoję. Wiadomo, że kawał chłopca ze mnie.

GRZEGORZ

Dobrze, że nie ryby, bo byłbyś płotką. Obnaż swe narzędzie; oto nadchodzi dwóch z domu Montekich.

*Wchodzią ABRAHAM i BALTAZAR, dwaj studzy Montekich.*

SAMPSON

Już obnażyłem oręż. Rozpocznij sprzeczkę, a ja za tobą stanę.

GRZEGORZ

Co? Za mną? Żeby uciec?

SAMPSON

Nie lękaj się o mnie.

GRZEGORZ

Nie, Matko Boża, lękam się ciebie!

SAMPSON

Prawo winno być po naszej stronie. Niechaj oni zaczną.

GRZEGORZ

Zmarszczę się, przechodząc, i niechaj uczynią, jak zechcą.

SAMPSON

Nie, jak się odważą. Zwrócę się ku nim i chwycę kciuk w zęby\*. Okryją się hańbą, jeśli to zniosą.

ABRAHAM

Czy przeciw nam chwyciłeś kciuk w zęby, panie?

SAMPSON

Chwyciłem kciuk w zęby, panie.

ABRAHAM

Czy przeciw nam chwyciłeś kciuk w zęby, panie?

SAMPSON

*na stronie do Grzegorza*

Czy prawo będzie po naszej stronie, jeśli powiem: „tak”?

GRZEGORZ

*na stronie*

Nie.

SAMPSON

Nie, panie, nie chwyciłem kciuka w zęby przeciw tobie, panie; ale chwytam go sobie w zęby, panie.

GRZEGORZ

Szukasz sprzeczki, panie?

---

\* W elżbietańskiej Anglii gest obraźliwy, wykonywany poprzez umieszczenie czubka kciuka za przednimi zębami i skierowanie go do przodu. Można go interpretować jako wyzwanie do walki [przyp. red.].



ABRAHAM

Sprzeczki, panie! Nie, panie.

SAMPSON

Jeśli szukasz, panie, jestem do usług jako sługa pana nie gorszego niż twój, panie.

ABRAHAM

I nie lepszego.

SAMPSON

To prawda, panie.

GRZEGORZ

*na stronie do Sampsona*

Powiedz: „lepszego”. Nadchodzi jeden z krewnych mego pana.

SAMPSON

Lpszego, panie.

ABRAHAM

Kłamiesz.

SAMPSON

Obnaźcie miecze, jeśli jesteście mężami – Grzegorzu, pamiętaj, byś ciął z rozmachem.

*Walczą.*

*Wchodzi BENVOLIO.*

BENVOLIO

Rozejść się, głupcy!

*Podbija ich miecze.*

Oręż do pochew. Jest to szal bezmyślny.

*Wchodzi TYBALT.*

TYBALT

Co, z obnażonym mieczem wśród prostaków? Benvolio, obróć się; spójrz na śmierć swoją.

BENVOLIO

Pokój przywracam tu; włóż miecz do pochwy  
Albo wraz ze mną rozdziel nim tych ludzi.

TYBALT

Co? Gdy miecz nagi, mówisz o pokoju?!  
Brzydę się słowem tym, jak brzydę piekłem,  
Każdym z Montekich i tobą, ty tchórze.  
Broń się!

*Walczą.*

*Wchodzą Stronnicy obu rodów i dołączają do walki;  
później wchodzi trzech lub czterech Obywateli z pałkami.*

OBYWATELE

Bij ich berdyszem, pałką, partyzaną!  
Bijcie Montekich! Bijcie Capuletów!

*Wchodzą stary CAPULET w porannej szacie  
i PANI CAPULET.*

CAPULET

Cóż to za wrzawa? Miecz długi podajcie!

PANI CAPULET

Laskę, tak, laskę! – Czemu o miecz wołasz?

CAPULET

Mój miecz, powiadam! Już stary Monteki  
Nadchodzi, godząc we mnie nagim ostrzem.

*Wchodzi stary MONTEKI i PANI MONTEKI.*

MONTEKI

To lotr Capulet! – Puśćcie mnie do niego.

PANI MONTEKI

Nie zrobisz kroku w stronę wroga swego.

*Wchodzi KSIĄŻĘ ESCALUS z orszakiem.*

KSIĄŻĘ ESCALUS

Ludzie niesforni, wrogowie pokoju,  
Którzy brukacie swą stal krwią sąsiada –  
Co, nie chcą słuchać? – Pół ludzie, pół bestie,  
Którzy zaciekłych sporów żar tłumicie  
W żywych fontannach swej krwi purpurowej –  
Pod grozą tortur wypuśćcie bez zwłoki  
Z dłoni skrwawionych rozwścieczone miecze.  
Oto co gniewny książę postanawia:  
Trzy bójkę z waszych błahych słów powstały,  
Tak, z twych, Monteki, i z twych, Capulecie;  
I trzykroć pierzchnął spokój z naszych ulic,  
Każąc sędziwym mieszkańcom Werony  
Odrzucić godne i dostojne laski  
I dłonią starą ująć stary oręż,  
By ostrzem rdzą nadżartym wśród pokoju  
Rozdzielać waszą zajadłą nienawiść.  
Jeśli raz jeszcze zechcecie zakłócić  
Spokój tych ulic, zapłacicie życiem

Cenę pokoju. Teraz precz stąd, wszyscy –  
Ty, Capulecie, pójdź niezwłocznie ze mną –  
Monteki w sali dawnego ratusza,  
Gdzie odprawiamy sądy, ma się stawić,  
Byśmy swą wolę mogli mu objawić.  
Powtarzam, precz stąd. Zginie, kto zostanie.

*Wychodzą wszyscy prócz PANA MONTEKI, PANI MONTEKI  
i BENVOLIA.*

MONTEKI

Kto znów rozpalil tę starą nienawiść? –  
Mów, mój siostrzeńcze; widziałeś początek?

BENVOLIO

Kiedy nadszedłem, ludzie twego wroga  
Już bój zacięty toczyli z twoimi;  
Nagim orężem chciałem ich rozdzielić,  
Gdy nagle nadszedł rozogniony Tybalt  
Z wzniesionym mieczem i tchnąc w moje uszy  
Wyzwaniem, począł powietrze nad głową  
Ciąć; na co ono, zgoła niezranione,  
Odpowiadało mu wzgardliwym świstem.  
Gdy nastąpiła cięć i pchnięć wymiana,  
Już ze stron obu tłum do boju pędził,  
Aż nadszedł książę i wszystkich przepędził.

PANI MONTEKI

Ach, gdzie Romeo? Czyś widział go dzisiaj?  
Jestem szczęśliwa, że go tu nie było.

BENVOLIO

Pani, godzinę wcześniej, niżli słońce  
Zerknęło z okna złotego na wschodzie,

Myśl niespokojna wygnała mnie z miasta;  
I tam, gdzie rośnie na zachód od grodu  
Sykomorowy gaj, ujrzałem twego  
Syna. Pragnąłem się do niego zbliżyć,  
Lecz gdy mnie dostrzegł, skrył się między drzewa.  
Ja, mierząc jego uczucia własnymi,  
Które kazały mi dążyć do miejsca,  
Gdzie mnie najtrudniej mógłby ktoś odnaleźć,  
I sam dla siebie będąc towarzystwem  
Zbyt licznym, własny mój nastrój ścigałem,  
Chcąc umknąć temu, który chciał mi umknąć.

**MONTEKI**

Nieraz widziano go tam o poranku,  
Mieszającego łąy z poranną rosą  
I chmury westchnień ślącego ku chmurom;  
Lecz kiedy tylko słońce, szczęście świata,  
Poczyna w dali na wschodzie rozsuwać  
Firanki mroku przy łożu Aurory,  
Mój syn markotny ucieka od świata  
I w samotności, skryty w swej komnacie  
Przed ślicznym blaskiem dnia, zamyka okna,  
By sztuczną nocą tam siebie otoczyć.  
Nastrój ów mroczne chwile zapowiada;  
Musi przyczynę zwalczyć dobra rada.

**BENVOLIO**

Wuju szlachetny, czy znasz tę przyczynę?

**MONTEKI**

Nie znam, a on mi jej nie chce wyjawić.

**BENVOLIO**

Czy próbowałeś go może wybadać?

MONTEKI

Sam próbowałem, próbowali inni,  
Lecz on, jedyny powiernik swych uczuć,  
Jest wobec siebie – nie powiem, tak szczerzy –  
Lecz tak zamknięty, skryty, tak daleki  
Od wyjawienia głębi swego wnętrza,  
Jak pąk kłasnany przez złego robaka,  
Nim słodkie płatki rozwinie w powietrzu  
I swej urody obraz prześle słońcu.  
Wiedząc, skąd biorą się te jego smutki,  
Można uleczyć je, ręcząc za skutki.

*Wchodzi ROMEO.*

BENVOLIO

Oto nadchodzi; odejdźcie na chwilę;  
Poznam ból jego lub wielce się myślę.

MONTEKI

Obyś mógł poznać to, co zatajono;  
Pozostań tutaj – a my pójdźmy, żono.

*Wychodzą Pan i Pani Monteki.*

BENVOLIO

Dobrego ranka życzę ci, kuzynie.

ROMEO

Ranka? Więc słońce nie stoi wysoko?

BENVOLIO

Biła dziewiąta.

**ROMEO**

Ach, jakże się wloką  
Smutne godziny. Czyżby to mój ojciec  
Odszedł tak szybko stąd?

**BENVOLIO**

Tak, to on był. Jaki  
Smutek wydłuża godziny Romea?

**ROMEO**

Brak tego, co by umiało je skrócić.

**BENVOLIO**

Zakochany?

**ROMEO**

Nie –

**BENVOLIO**

Niezakochany?

**ROMEO**

Nie; zakochany, ale niekochany.

**BENVOLIO**

To źle, że miłość, obraz łagodności,  
Szorstka i władcza jest w rzeczywistości.

**ROMEO**

To źle, że miłość, choć ślepa i głucha,  
Idzie, gdzie zechce, i czego chce słucha.  
Gdzie jeść będziemy? – O! – walczono tutaj?

Nie opowiadaj mi, już wiem o wszystkim.  
Tu jest nienawiść, lecz więcej miłości.  
O zła miłości, nienawiści miła!  
Nicość z niczego ciebie urodziła!  
O ciężki blasku! Poważna próżności!  
Kształtów powabnych bezkształtny chaosie!  
Dymie świetlisty i piórko z ołowiu,  
Płomieniu zimny i chorobo w zdrowiu!  
O, niebędący sobą śnie na jawie! –  
Łask mi udziela miłość niełaskawie.  
Czy się nie śmiejiesz?

BENVOLIO

Płakałbym, kuzynie.

ROMEO

Nad czym, me serce?

BENVOLIO

Nad sercem twym drogim.

ROMEO

Cóż, miłość bywa uczuciem złowrogim. –  
Ból ciężki gniecie biedne serce moje;  
Wzrośnie, gdy dodasz mu współczucie twoje.  
Tak okazane tve uczucie wierne  
Pomnoży troski me, i tak nadmierne.  
Miłość to opar, co z westchnień uchodzi;  
Rosnąc, w kochanków oczach płomień rodzi;  
Cierpiąc, kochanek w lez morze ją zmienia.  
Czymże jest więcej? Szaleństwem milczącym,



Dławiącą żółcią i lekiem kojącym. –  
Żegnaj, kuzynie.

**BENVOLIO**

Stój! Przykrość mi sprawiasz,  
Gdy tak odchodzisz i mnie pozostawiasz.

**ROMEO**

Cóż, zagubiłem się. Nie stoję tutaj.  
To nie Romeo. On gdzie indziej błądzi.

**BENVOLIO**

Kogo miłujesz? Zawierz mi twe smutki.

**ROMEO**

Co, czy mam jęcząc powiedzieć ci?

**BENVOLIO**

Jęcząc?

Nie, ale powiedz mi ze smutkiem, kogo.

**ROMEO**

Prosić chorego, by zrobił testament  
Ze smutkiem? – Słowo to wzbudzi w nim lament!  
Ze smutkiem: Kocham kobietę, kuzynie.

**BENVOLIO**

Niemal odgadłem to, myśląc, że kochasz.

**ROMEO**

Trafiłeś w środek tarczy! – Gdyż jest piękna.

BENVOLIO

Ów piękny środek daje się ugodzić.

ROMEO

Pudło; ma ona Diany obyczaje:  
Trafić Kupida strzałą się nie daje,  
Jak w zbroi skryta żyje w swej czystości  
I nie przebije jej strzała miłości.  
Nie dba o słówek czułych obłączenie  
Ani o szturmy natarczywych spojrzeń,  
Ani o złoto, które kusi świętych.  
Biedna jest jednak, choć w piękność bogata,  
Gdyż skarb przypadnie, gdy zejdzie ze świata.

BENVOLIO

A więc w czystości życie pragnie strawić?

ROMEO

Tak oszczędzając, będzie marnotrawić.  
Gdyż piękność dzięki takiej surowości  
Odcięta musi być od potomności.  
Zbyt piękna, mądra zbyt, zbyt mądrze piękna,  
By ją zbawiły mej rozpaczy piętna.  
Przysięgła nigdy nie kochać, dlatego  
Choć zmarłem, żyję, na świadectwo tego.

BENVOLIO

Chciej mnie posłuchać, nie myśl o niej więcej.

ROMEO

O, ucz mnie, proszę, jak nie myśleć więcej.

**BENVOLIO**

Zwróciwszy wolność oczom, badaj inne  
Piękności.

**ROMEO**

Jest to droga, by przywołać  
Ponownie na myśl jej niezwykłą piękność.  
Szczęśliwe maski na licach dam pięknych  
Czarne są, każą więc sądzić, że jasne  
Jest to, co kryją. Dotknięty ślepotą  
Jak ma zapomnieć o straconym wzroku?  
Ukaż mi damę o wielkiej urodzie;  
Czym będzie ona? Jedynie stwierdzeniem,  
Że choć ta piękna, tamta jest piękniejsza.  
Bądź zdrów. Me serce zapomnieć nie może.

**BENVOLIO**

Niech skonam w nędzy, jednak się załóżę!

*Wychodzą.*

## Scena II

*Miejsce to samo. Ulica.*

*Wchodzi CAPULET, HRABIA PARIS i Sługa.*

CAPULET

Lecz jest podobną karą zagrożony  
Także Monteki. Dwóm tak starym ludziom  
Nietrudno pokój zachować, jak sądzę.

PARIS

Z równie szlachetnych rodów pochodzicie  
I żal to wielki na spór wasz spoglądać.  
Lecz o zalotach mych cóż powiesz, panie?

CAPULET

To samo, co ci już wcześniej mówiłem:  
Jeszcze me dziecko nie poznało świata,  
Nie ukończyło nawet lat czternastu;  
Niech jeszcze dwakroć lato się rozśmieję,  
A do małżeństwa, jak sądzę, dojrzeję.

PARIS

Młodsze niż ona matkami zostają.

CAPULET

Więdną, gdyż nazbyt szybko rozkwitają.  
Ziemia połknęła wszystkie me nadzieje  
Prócz niej, nadziei jedynej ziem moich.  
Staraj się jednak o jej serca względy,  
Do zgody mojej wiedzy droga tędy.  
Jeśli się zgodzi, wówczas w tym wyborze  
I zgoda ojca pomieścić się może.  
Dziś wieczór ucztę u siebie wydaję,  
Będą tam tańce dawnym obyczajem.  
Jeśli i ciebie nie zabraknie przy tym  
Wśród miłych gości, będzie to zaszczytem;  
Ty, najserdeczniej z wszystkich zaproszony,  
Będiesz wśród cennych najbardziej ceniony.  
Tego wieczora w mej siedzibie biednej  
Zejdą się gwiazdy; przyjrzyj się niejednej,  
Bo choć stąpając, zdobią ziemię naszą,  
Przecież blask światel na niebiosach gaszą.  
Uciechy, którą jurny młodzian czuje,  
Gdy w pięknej szacie Kwiecień następuje,  
A z pól umyka Zima, zła i chora,  
Zaznasz w domostwie mym tego wieczora  
Wśród świeżych pąków urody dziewczęcej.  
Obejrzyj wszystkie, lecz patrz najgoręcej  
Na najgodniejszą. Będzie między nimi  
I moja, choć jej nie równam z innymi.  
Pójdź.

*do Sługi, dając mu papier*

Chłopcze, obiegnij uroczą Weroneę,  
Znajdź każdą tutaj spisaną personę

I nie mieszkając\* , oświadczyć wszystkim grzecznie,  
Że ja i dom mój witamy serdecznie.

*Wychodzą Capulet i Paris.*

SŁUGA

Odnaleźć wszystkie spisane osoby! A napisano tu, żeby szewc zajmował się swym łokciem, krawiec kopytem, rybak pędzlem, a malarz sieciami. Wysłano mnie, bym odnalazł osoby tu spisane, lecz nigdy nie dowiem się, co wypisała osoba, która je tu spisała. Muszę zwrócić się do uczonych w piśmie: – oto nadchodzą w dobrej chwili.

*Wchodzi BENVOLIO i ROMEO.*

BENVOLIO

Fraszka, człowieku, ogień w ogniu ginie;  
Ból jeden mija, gdy drugi się zrodzi;  
Spójrzaj za siebie, zawrót głowy minie;  
Stara choroba przy nowej przechodzi;  
Nowa zaraza do oka wpuszczona  
Sprawi, że stary, zatęchły jad skona.

ROMEO

Listek bobkowy dopomaga świetnie.

BENVOLIO

Na co pomaga?

ROMEO

Na złamany goleń.

---

\* nie zwlekając [przyp. red.]

BENVOLIO

Czyś ty oszalał, Romeo?

ROMEO

Nie. Wpadłem w gorszy stan niżli szaleństwo:  
Siedzę w więzieniu, pozbawiony jadała,  
Torturowany, chłostany. – Człowieku  
Dobry, dobrego popołudnia życzę.

SŁUGA

I tobie, panie. Lecz czy umiesz czytać?

ROMEO

Tak, los czytam z mojego nieszczęścia.

SŁUGA

Tego mogłeś się nauczyć bez książki. Lecz pytam o to, czy  
możesz przeczytać to, co widzisz.

ROMEO

Tak, jeśli język ten znam i litery.

SŁUGA

Uczciwie rzekłeś; pozostanie z Bogiem.

ROMEO

Czekaj, człowieku; umiem czytać.

*Czyta.*

„Signor Martino z małżonką i córkami; hrabia Anselme  
ze swymi urodziwymi siostrami; pani wdowa po Vitru-  
viu; signor Placentio ze swymi uroczymi siostrzenicami;  
Mercutio i jego brat Valentino; mój stryj Capulet z mał-  
żonką i córkami; moja piękna siostrzenica Rosalina;

Livia; signor Valentino i jego kuzyn Tybalt; Lucio i wesoła Helena”.

*Oddaje papier.*

Piękne zgromadzenie. Gdzie mają przybyć?

SŁUGA

Tam.

ROMEO

Gdzie?

SŁUGA

Na wieczerzę do naszego domu.

ROMEO

Czyjego domu?

SŁUGA

Mego pana.

ROMEO

Powinienem był doprawdy wcześniej cię o to spytać.

SŁUGA

Powiem ci bez pytania: pan mój to potężny i bogaty Capulet, więc jeśli nie jesteście z domu Montekich, przybądźcie, proszę, i wychylcie puchar wina. Niech się wam szczęści!

*Wychodzi.*

BENVOLIO

Na tej dorocznej uczcie Capuleta  
Wieczerzać będzie piękna Rosalina –



Którą tak kochasz – a z nią wszystkie inne  
Podziwu godne piękności Werony.  
Idź tam i okiem bezstronnym porównaj  
Jej lico z każdym innym, które wskażę.  
Jeśli się uda, będzie odmieniona,  
Ujrzysz, że nie jest to łabędź, lecz wrona.

**ROMEO**

Jeśli mych oczu spojrzenie nabożne  
Stworzy fałsz taki, niechaj w ogniu tonie,  
A że zatopić oka w łzach nie można,  
Niechaj na stosie jak heretyk spłonie!  
Inna piękniejsza? Słońce, które biegło,  
Odkąd świat światem, równej nie dostrzegło.

**BENVOLIO**

Fraszka! W twych oczach jej wdzięki ważyłeś,  
Gdy ją jej samej w nich przeciwstawiłeś.  
Lecz rzuć na owe szale kryształowe  
Ją, a naprzeciw połóż liczko nowe,  
Które ci podczas wieczerzy tam wskażę;  
I tę najlepszą łatwo nim przeważę.

**ROMEO**

Pójdę nie po to, bym wierzył w twe słowa,  
Lecz by mą wiarę umocnić od nowa.

*Wychodzą.*



Polub nas  
na Facebooku



**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl

# William Shakespeare

Pani Capulet zamierza wydać swoją córkę Julię za Parisa – krewnego księcia Werony. Organizuje bal, na którym młodzi mają się poznać. Wśród przybyłych pojawia się również Romeo, potomek zwaśnionego z nimi rodu. Momentalnie bez pamięci zakochuje się w Julii. Wkrótce brat Wawrzyniec udziela Romeowi i Julii potajemnego ślubu, licząc na porozumienie skłóconych od lat rodzin. Los nie zawsze jednak sprzyja miłości...

Nr 21000101

ISBN 978-83-8074-501-8



9 788380 745018

bukowylas.pl

Polub nas na  
Facebooku



Cena: 34,90 zł  
(w tym VAT)